Warszawa.

№ 159. Rok 1860.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Czwartek.

Dnia 9/21 Czerwca.

Ciepła dziś rano stopni 14.
Ciepła wczoraj w południe stopni 20.
Jutro Św. Paulina.

Wschód słońca o godz. 3 min. 40.
Zachód „ „ 8 „ 23.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop.25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50,
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

— *Z Petersburga, dnia* 30 *Maja* (12 *Czerwca* — We Wtorek, dnia 24 maja, Poseł i Minister Pełnomocny N. Króla Prusskiego, hr. Perponcher, przybyły do Petersburga z missyą nadzwyczajną, miał zaszczyt otrzymać posłuchanie pożegnalne u Najjaśniejszego Pana, w Pałacu Carkosielskim.

Najjaśniejszy Pan, uwolniwszy Najłaskawiej P. Ministra Sekretarza Stanu na urlop za granicę, na trzy miesiące, dla polepszenia osłabionego zdrowia, własnoręczną rezolucyą na najpoddanniejszem przedstawieniu p. Ministra Sekretarza Stanu rozkazać raczył: na czas jego nieobecności, Towarzysz jego ma wstąpić we wszystkie prawa, nadane Ministrowi Sekretarzowi Stanu Królestwa. P. Rzeczywisty Radca Tajny Tymowski, donosząc o tem p. Zarządzającemu Ministerstwem Sprawiedliwości, dodał, że z Najwyżej udzielonego mu urlopu skorzysta w dniu 12 (24) maja, i że od tej daty Towarzysz jego, Senator, Tajny Radca Płatonow, pełnić będzie obowiązki Ministra Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W przyszłą sobotę t. j. d. 24 b. m. i r. w *kościele* archikatedralnym i metropolitalnym, wypada solenny odpust św. Jana Chrzciciela patrona miejscowej parafii.

— W tutejszych pismach peryodycznych wzmiankowano o kwestach dwóch Duchownych Rzymsko-Katolickiego wyznania, obrządku Chałdejskiego, księżach *Allevardi* i *Simeon* na budowę kościoła katolickiego w Persyi i szkoły parafialnej. Jakkolwiek pojmujemy dobrze jaką powinniśmy przypisywać wagę solidarności łączącej wyznawców jednej religii, korzystamy jednakże ze sposobności wzmiankowania, że obywatele nasi z prowincyi, a nawet wielu proboszczów parafii wiejskich użalają się na częste a uciążliwe dla ziemian składki, które w imieniu dobra powszechnego, zbierają się po całym kraju. Niejeden z obywateli biedniejszych przez fałszywe pojęcie osobistego honoru wydaje ostatnie pieniądze, aby ambicyi swojej nie ubliżyć w obec osoby zbierającej składkę, która jest zawsze, czy to mężczyzna czy dama, dystyngowaną osobą w powiecie.

Z przekonania wiemy, że sposób w jaki powszechnie zbierają się składki, wielce wpływa na powiększenie funduszów dla szpitali miejscowych, na ulgę cierpieniu i niedoli, ale należy wszakże zauważać, że każdy powiat ma swoje wyłączne obowiązki w niesieniu pieniężnej pomocy, oprócz szpitali, jeszcze dla istniejących w okolicy klasztorów i własnych kościołów parafialnych, które nieraz zewnątrz i wewnątrz świecą najszczerszą biedą i że najprzód z nich się wywiązać powinien.

Proboszcze przemawiają ciągle do ziemian z ambon i w domu o opatrzenie walących się ścian kościoła i ogrodzenia cmentarzowego, o zaopatrzeniu zakrystyi w apparata i o budowę nowych lub odnowienie starych organów, wołają dopóki starczy im głosu i siły. Wzywania te wszelako wywołują ofiary dostateczne zaledwie na pokrycie pewnej części potrzeb, bo składki na budowę nowych kościołów po miastach, w których niema naglącej potrzeby stawiania ich, a jednak są na ogromny rozmiar przedsięwzięte, oraz kwesty klasztorów o kilkadziesiąt mil nieraz istniejących, wyczerpują te zasoby ziemian, któreby chętnie złożyli na szpital powiatowy i na ołtarz miejscowego kościołka, wymagającego reparacyi.

Jeżeli występujemy tu przeciw nadużywaniu hojności ziemian dla popisywania się przed światem, że potrafimy budować u siebie wspaniałe świątynie, tem więcej niechętnie patrzymy na stawianie za nasze pieniądze choćby najpiękniejszych zakładów po innych krajach, a nawet w drugiej części świata.

Każda społeczność powinna i może sobie wystarczyć; wspieranie obcej społeczności powinno się robić w wyjątkowym razie. Zbierano np. składki na kościołki kaukazkie i posyłano tam w darze apparata, tymczasem powracający ztamtąd godni wiary rodacy nasi, twierdzą, że to było zupełnie zbyteczne, bo kościoły tamtejsze wyjąwszy Deszlagarskiego były dobrze opatrzone.

— Na wczorajszej ostatniej wielkiej uroczystości muzycznej, na rzecz Instytutu Muzycznego Warszawskiego, publiczność zgromadziła się bardzo licznie. Program był świetny i składał się z 3ch części, a mianowicie: w 1ej części: 1. *Uwertura* z opery *Łucznik*, p. Müncheimer'a, wykonała orkiestra pod kierunkiem Bilse'go. Uwerturę znaliśmy dawniej jeszcze, ale co do orkiestry Bilse'go to były miejsca, szczególniej początek, lepiej zagrane przez naszą teatralną orkiestrę. 2. *Beatus vir*, składający się z 4ch ustępów: a) Wstępu (Beatus vir); b) Chóru męzkiego (In memoria) solowy; c) Adagio (Pecator videbit) na dwa chóry i dwie orkiestry; d) Finału (Gloria Patri) dwa chóry i orkiestra, kompozycyi G. Rożnieckiego w stylu Gregoryańskim; zauważaliśmy szczególniej b) Chór męzki (In memoria), jako wydatniejszy ustęp. 3. *Śpiewy polskie*, Szopena, na fortepian z orkiestrą, wykonane przez utalentowaną amatorkę p. Konstancyą Markusfeld; orkiestrze tylko to mamy do zarzucenia, że akompaniowała miejscami za cicho, były ustępy w których fortepianowe figury dominowały zagłuszając orkiestrę, zatem mocniejsza przygrywka nie szkodziłaby. Po skończeniu p. Markusfeld udarowaną została kilku bukietami kwiatów, które dowodziły uznania jej talentu. 4. *Ustęp z Nioły*, kantaty Mitologicznej Moniuszki (Noc wiosenna nad brzegiem rzeki). Śliczna to kantata, radzibyśmy posłyszeć ją w całości tak jak *Mildę*, która mówiąc nawiasem będzie daną niezadługo z zastosowaniem scenicznem, w kostiumach; nad zastosowaniem tekstu do tego użytku, pracuje już autor jej Kraszewski. Po wykonaniu Nioły Moniuszko był okryty grzmotem oklasków.

Część drugą rozpoczął: 1. *Marsz szkocki* z opery Mac Ivor, Dulkena, wykonała dobrze orkiestra pod kierunkiem autora. 2. *Rex tremendae*, Brzowskiego, wykonał chór z duetem mężkim. Wyjątek to z obszernej kompozycyi pod tytułem *Requiem*, mamy nadzieję posłyszenia go kiedyś w całości, dla ocenienia rzetelniejszego talentu autora, szczególniej do muzyk dramatycznych, tak w stylu religijnym jak i symfonicznym. 3. *Fantazya* na motywa, opery *Robert Djabeł*, napisana umyślnie dla p. Moesner przez Grossmana. Gra jej była zachwycającą, a publiczność słuchająca tak zentuzyazmowana, iż obrzuciła ją kwiatami, jak i na onegdajszym koncercie. Zawdzięczając takie przyjęcie p. M., zagrała nad program ustęp Godefroid. 4. *Marsz uroczysty*, utworu R. Nocha, wykonywały chóry i orkiestra, z ustępem solowym potrójnego kwartetu głosowego. Piękny ten marsz szczególnej w kolorycie orkiestrowym, i głosowym, mniej w przekładzie fortepianowym, wykonywany był już na jednej z uroczystości poprzednich, z takiemże powodzeniem zasłużonem. Trzecia część rozpoczęta: 1. Od przepysznego *Scherza*, Szopena, instrumentowanego p. Nowakowskiego bardzo dobrze, znaliśmy to już zkądinąd; najlepszy to był ustęp orkiestrowy pod względem wykonania. 2. *Koncert* Mendelssohna-Bartholdy, kilkakrotnie w tych czasach wykonywany przez rozmaitych w małych od siebie odstępach czasu. Piękny ten koncert grał pan Wieniawski mistrzowsko; po obszerniejsze sprawozdanie z tego koncertu, odsyłamy czytelnika do poprzednich numerów gazety naszej. 3. *Dinorah* czyli *Odpust w Ploermel*, Uwertura Meyerbeera na orkiestrę, chór, organ, arfę, wykonana została pod kierunkiem Bilse'go jak również i akompaniament do *koncertu* Mendelsohna. Tak to świetnie zakończoną została ostatnia uroczystość muzyczna, wczorajsza. Wychodziliśmy z uczuciem nadziei, że kiedyś Instytucya rozszerzy zdrowe pojęcia o sztuce i położy koniec raz na zawsze hołdowaniu szarlateryi i fałszywemu dyletantyzmowi.

— W dniu onegdajszym pochowane zostały zwłoki ś. p. Beniamia Flatt b. dyrektora Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie i b. sędziego pokoju m. Warszawy.

— Na ulicy Zielnej wprost ulicy Opróżnej tego jeszcze lata wzniesie się dom dwupiętrowy.

— Przestrzeń kolei żelaznej z Pskowa do Dynaburga ma być otwarta w sierpniu lub na początku września.

— Dowiadujemy się że projekt Towarzystwa Rol. gubernii Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej podobno uzyskał już zatwierdzenie. Myśl do tego projektu podali jeszcze na kontraktach kijowskich obywatele powiatu Ka-

niowskiego, a dla przeprowadzenia go, zawiązali Komitet pod prezesostwem p. Hołowińskiego, zebrawszy przytem ze składki fundusz wynoszący 33,000 rs.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Posiedzenie Izby wyższej dnia 15-go czerwca.

Hrabia Camperdown pyta się podsekretarza stanu, jaką liczbę armat dostarczono marynarce i jaki jest rezultat doświadczeń czynionych z temi armatami.

Hrabia Deripon powiada, że marynarka nie otrzymała żadnych lanych armat, ponieważ armaty Armstronga nie leją się. Dodaje, że z przyczyn które wszyscy pojmą, nie może odpowiedzieć na inne części interpellacyi.

Reszta posiedzenia nie przedstawiała interesu dla cudzoziemców.

Posiedzenie Izby niższej dnia 15-go czerwca.

Pan Griffith pyta się pierwszego lorda skarbu, czy oczekuje tego że rząd francuzki z okazyi wprowadzenia w wykonanie traktatu z 24 marca, prześle kommunikacyą wielkim mocarstwom żądając od nich uznania anneksyi Sabaudyi i czy w takim razie rząd angielski weźmie jaki udział w tem uznaniu.

Lord J. Russell. Zawiadomiony zostałem że w przyszłym tygodniu otrzymam kommunikacyą dotyczącą ustąpienia Sabaudyi. Ale nie mogę jeszcze powiedzieć, jaka będzie jej treść, nie mogę więc dać szanownemu członkowi dokładnej odpowiedzi. P. Millner Gibson w odpowiedzi na pytanie p. Baynes powiada,że bezzasadną jest pogłoska, jakoby żądano od kilku domów handlowych, aby udały się do Paryża, w celu przekonania kommisarzy francuzkich, którzy mają przygotować kowencyą dodatkową do obecnego traktatu, że zasada wolności jest najlepszą polityką, ale że prawdą jest, iż członkowie izb handlowych zaproszeni zostali do Paryża, aby jako delegowani, dostarczyli kommisarzom francuzkim najrozleglejszych objaśnień aby zniżenie ceł mogło najlepiej odpowiedzieć interesom angielskim.

Nie przyłączam się wcale do opinii, jakoby traktat zawarty z Francyą zupełnie chybił celu. Sądzę, że nieoszacowano jeszcze należycie wartości praktycznej traktatu jego rzeczywistej waeności.

Obecnie toczą się układy w Paryżu, aby zapewnić w wykonaniu traktatu te korzyści których po nim oczekiwano.

P Osborne chce widzieć jakie środki rząd przedsięwziął w skutek rekomendacyi kommissyi obrony krajowej i czy rząd ma zamiar żądać na jeden raz od Izby 11,800,000 fun. st. potrzebnych na urządzenie obrony krajowej radzonej przez kommissyę.

Lord Palmerston. Rząd wypowie swe zamiary wówczas, gdy ta kwestya będzie na porządku dziennym.

P. Osborne. Chciałbym tylko wiedzieć w którym dniu zaczną się rozprawy w tym przedmiocie.

Lord Palmerston. Na teraz nie mogę oznaczyć dnia. Naznaczę go wtenczas, gdy uznam, że Izba będzie miała czas do uformowania sobie opinii w tym względzie (śmiechy).

P. Kinglake. Ponieważ, jak dowfedziałem się, sekretarz spraw zewnętrznych, oczekuje w przyszłą środę kommunikacyi p. Thouvenel'a, odroczę więc do przyszłego piątku interpelacyę, którą miałem dziś uczynić odnośnie do ratyfikacyi przez cesarza Francuzów traktatu turyńskiego.

Lord J. Russel odpowiadając na nową interpelacyę dotyczącą traktatu handlowego, zawartego z Francyą, powiada iż uwiadomiony zosiał przez lorda Cowley, iż mocno zajmują się w Paryżu redukcyą ceł *ad valorem* do ceł specyficznych, ale zadanie to może nie tak prędko jeszcze wypełnionem będzie.

Następnie minister donosi, że nastąpi zniżenie taryfy hiszpańskiej przez traktat dodatkowy do traktatu handlowego, zawartego z Hiszpanią. (*Ind. Belge*)

A U S T R Y A.

Wiedeń, 17 czerwca. Dowiadujemy się że Austrya w nocie odmownej na wezwanie króla Neapolu co do interwencyi, tak powiada: „Austrya w obecnych okolicznościach nie jest w stanie uczynić zadość żądaniu neapolitańskiego rządu, ponieważ reorganizacya wewnętrzna wszystkie jej siły zajmuje, musi więc trzymać się zdala od wszelkich zawikłań." Na giełdzie wiadomość ta dobre sprawiła wrażenie i jej należy przypisać choć częściowe podniesienie waluty w ostatnim tygodniu. Główną jednak przyczyną podniesienia się waluty są znaczne zakupy zboża, poczynione zagranicą przez które, według obrachunku ludzi zajmujących się tem, około 20 milionów złotych wpłynęło na nasze targi. (*Schl. Zeit.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 16 czerwca. Cesarz powróci jutro do Fontainebleau i zabawi tam aż do końca miesiąca, 5 lipca pojedzie cesarz do Plombières. Wszystko jednak zawisło jeszcze od stanu zdrowia księcia Hieronima, które choć polepszyło się od wczoraj, łatwo może zakończyć się jaką katastrofą.

Wiadoma już dziś jest zupełna prawda co do mniemanego zajęcia zamku Castellamare przez Anglików. Dodamy dziś tylko, że do silnych pobudek porzucenia tego projektu przyczyniło się także wystąpienie energiczne admirała Jehenne.

Błędnie donosił jeden z korespondentów jakoby komandor Martino nie był przyjęty w Fontainebleau u cesarza; jedynie nie możemy dokładnie oznaczyć czasu w którym audyencya ta miała miejsce, ale mniejsza oto, główną rzeczą jest tu rezultat, a ten był zupełnie niepomyślny dla posła króla Franciszka II. Wiadomo już od dawna, z jakiemi przyjechał propozycyami. Dziś już nie ulega wątpliwości, że komandor nie pojedzie do Londynu.

Wszyscy przyjaciele jego, których rady zasięgał w cicle dyplomatycznem byli zdania, że nie może wchodzić w stosunki z rządem angielskim, po wyrażeniu się lorda Palmerstona na trybunie o królu neapolitańskim i o jego rządzie.

W tym stanie rzeczy, wszelkie usiłowania komandora Martino w Londynie, byłyby dla niego i dla jego króla niepożytecznem poniżeniem się.

Powrót z Rzymu pani de Lamoricière z familią, uczynił tu niejakie wrażenie. Zdaje się że w obec nadchodzących ważnych wypadków, jenerał postanowił zostać na swojem stanowisku.

W czasie odjazdu pani de Lamoricière z Rzymu, oczekiwano tam neapolitańskiej królowej matki, która osądziła iż jakiekolwiek wypadki mogą zagrażać Państwu Koscielnemu, zawsze będzie dla niej bezpieczniej tam przebywać niż w Neapolu, gdzie zawsze jej pochodzenie austryackie powoduje podejrzenie.

Duchowieństwo niezupełnie jeszcze pogodziło się z rządem. Kardynał arcybiskup lugduński odpowiedział bardzo suchym okólnikiem do duchowieństwa, na zaproszenie ministra wyznań i oświecenia publicznego, odśpiewania Te Deum na cześć przyłączenia Sabaudyi i Nicei. Uwiadamia duchowieństwo że upoważnia je do uczynienia zadość żądaniu ministra oświecenia. Kardynał-arcybiskup nie ukrywał przed administracyą że oziębłość ta pochodzi jedynie ztąd, że przyłączenie Sabaudyi i Nicei uważa za zabór Francyi przypadły, w nagrodę popełnionego we Włoszech zaboru państw Stolicy Świętej.

Uważano dziś w Monitorze ogromne sprawozdanie z posiedzeń senatu, na których rozbierano petycye dotyczące, dotyczące kwestyi religijnych. Publiczność rozpraw tego ciała jest prawie ciągła; dla tego w Luxemburgu niechętnie patrzą na ten wyjątek przechodzący w stałe prawidło. Mówią nawet że żądanem będzie, aby odtąd wszystkie rozprawy senatu były ogłaszane w Monitorze, tak jak to ma miejsce co do Ciała Prawodawczego.

Nie dziwilibyśmy, gdyby prassa nie poparła tych usiłowań senatu, który niebardzo logicznie postąpił, odrzucając petycyą p. Couture 25 maja, reklamującą tej publiczności przynajmniej w czasie rozpraw nad petycyami. (*Ind. Belge.*)

P R U S S Y.

Berlin, 13 czerwca. Z ważniejszych berlińskich dzienników najwięcej zajmują się zjazdem księcia rejenta z cesarzem Napoleonem, *National Zeitung* i *Volkszeitung* Pierwsza sądzi że zbyt wielką wagę przywiązują do tego zebrania panujących.

Prócz tego obawia się, by Francyi nie udało się uśpić obaw Niemiec i tym sposobem otrzymać zupełną swobodę działania w kwestyach europejskich, bez zapewnienia Niemcom wzajemnych korzyści. Sądzi że to uśpienie obawy Niemiec, doda nowej siły uporowi państw średnich przeciw wszelkim reformom Związku.

Volkszeitung sądzi że zjazd ten niema ani uspakajającego, ani zastraszającego charakteru. Nie uspokaja, gdyż upewnienia osobiste między panującemi nie są wystarczającemi do przyprowadzenia do tego rezultatu; nie zastrasza, gdyż rząd pruski zbyt jest sumienny, aby miał chcieć przy pomocy obcych starać się osiągnąć to, czego wie że nie może otrzymać przy pomocy ludu niemieckiego.

Preussische Zeitung mówi tak o zjeździe w Baden:

Dziś cesarz Napoleon przybędzie do Baden aby pozdrowić księcia rejenta pruskiego na niemieckiej ziemi. Cesarz w najuprzejmiejszej formie wynurzył życzenie, aby mógł dać księciu pruskiemu ten dowód swych uczuć pokoju i przyjaźni. Prusy powinny się cieszyć z takiej inicjatywy, ocenić znaczenie jej bez żadnego uprzedzenia.

Prusy nie mają potrzeby wyszukiwania nowych celów w polityce. Ta polityka jest zawsze otwartą, prawą, pojednawczą, i zawsze czyniła usiłowania dla utrzymania pokoju Europy. Polityka pruska zachowa ten charakter. Ale zawikłania obecne wzbudziły obawy, i Europa z radością będzie widzieć że te niknąw skutek wymiany myśli i uczuć dwóch potężnych władców, których kierunek wpływał zawsze znacznie na przeznaczenia świata, nie

Dodatek

kiedy nawet stanowczo. Niemcy z radością ujrzą że cesarz Napoleon potwierdzi przekonanie księcia rejenta, iż polityka francuzka jest zarówno pokojową jak silną, a Francya przyjmie jako zadatek dobrych stosunków sąsiedzkich, oświadczenie księcia rejenta cesarzowi Napoleonowi tych samych uczuć i postanowienia polityki prawej i umiarkowanej, będącej niezmiennem prawidłem pruskiego rządu.

Oprócz tego widzenia się które dotyka ogólnych interesów Europy, inny jeszcze wypadek szczęśliwy zajmuje naród niemiecki, a tym jest zebranie głównych panujących związku niemieckiego.

Prawdziwi przyjaciele ojczyzny oddawna już pragnęli, aby po długich niezgodach wewnętrznych między państwami niemieckiemi nastało zebranie panujących i ścieśniło dobre między niemi stosunki. Swiat przekona się że mogą między państwami niemieckiemi panować różne opinie, co do ważnych kwestyi wewnętrznej polityki, ale te nieporozumienia nikną zawsze w obec wspólności interesów niepodległości narodowej i wielkości ojczyzny.

Niezgody między stronnictwami nie mogą nigdy zmniejszyć ważnych przyczyn łączących nierozerwanie południe z północą Niemiec.

Zjazd w Baden niezawodnie ożywi ufność Europy na przyszłość i utrwali równocześnie podporę główną tej przyszłości, to jest Niemcy.

Piszą z Berlina: P. Hausen amerykanin powziął projekt zbudowania kanału pomięBrunsbüttel i Kiel w celu połączenia morza północnego z baltyckiem. Otrzymawszy rekomendacje od tutejszych dyplomatów, udał się *do Kopenhagi*, aby od duńskiego rządu otrzymać pozwolenie na budowę tego kanału.

Dowiadujemy się z Kopenhagi, że ministerstwo tamtejsze sprzyja temu projektowi. Rząd natychmiast poleciłby rozpoczęcie robót przygotowawczych, gdyby go tylko niepowstrzymywały obecne stosunki Niemiec. Układ podobno już zawarty został. P. Hansen składa milion talarów jako kaucyą i obowiązuje się ukończyć roboty przygotowawcze w rok, a cały kanał w pięć lat. Życzyćby należało aby Dania nie postanowiła tam cła podobnego jak na Sundzie które dopiero po tak długiem oczekiwaniu z niesione być mogło, i z którem połączone interessa rozmaitych państw Europy nie tak prędko załatwione zostaną.

(*Schl. Zeit.*)

WŁOCHY.

Turyn, 13 czerwca. Dowiadujemy się z Palermo że Garibaldi cuda czyni w organizacyi armii. W Neapolu tymbardziej duch upada im jaśniej zaczynają pojmować skutki dotychczasowej swej polityki i niewiele spodziewają się od Francyi, dowiedziawszy się że od niejakiego czasu dwór ten zbliżył się znowu z dworem turyńskim. Anglia bardzo sprzyja Sycylijczykom i wszelkim dążnościom Włochów do niepodległości.

W południowych Włoszech wzrasta zapał do wojny i trzeba naocznie widzieć poruszenie we wszystkich klassach narodu, aby mieć prawdziwe wyobrażenie o usposobieniu kraju. Wszystko dąży do służenia wspólnej sprawie majątkiem swoim lub osobą.

P. Rivelli z Como, który był niegdyś w służbie austryackiej i znany jest jako zapalony lubownik numizmatyki, pożegnał swoje zbiory i swą młodą rodzinę, aby podążyć za Garibaldim. Takich przykładów jest bardzo dużo.

Gazetta Ufficiale z 13go czerwca ogłasza dekret królewski potwierdzający traktat z 24 marca.

Obawy silnej opozycyi w senacie i Izbie drugiej okazały się przesadzone. Cavour ostatecznie oświadczył krajowi i senatowi na posiedzeniu dnia 9go czerwca, że „odrzucenie traktatu z 24 marca byłoby dla Włoch prawdziwem nieszczęściem. Tymczasem łańcuch okrętów neapolitańskich pilniej obsaczył Sycylię, ponieważ rząd francuzki dozwolił neapolitańskiemu najęcia parowców w Marsylii, chociaż nie dozwoli zakupienia ich na rachunek Garibaldego.

Neapolitański rzęd mało używa transportowych okrętów do przewozu wojsk z Palermo z tej przyczyny jeszcze 11 Palermo pełne było barykad, przezto trudno jest wyszukiwać trupów między gruzami i mieszkańcy cierpią ogromnie.

Pokazuje się teraz, iż Neapolitańczycy zawdzięczają swój ratunek obcemu pośrednictwu. Lanza był już do tego doprowadzony iżby musiał albo rzucić się w morze albo zdać na łaskę nieprzyjaciela; wtedy udał się z prośbami i błaganiami do admirała Mundy, a gdy się układy na pokładzie Hannibala udały, starał się wtenczas Lanza, aby mógł klucze zamku Castellamare zdawać nie wprost Garibaldemu lecz angielskiemu admirałowi.

Okazuje się teraz że Garibaldi zaprotestował; niewiadomo tylko czy Mundy wpadł na chwilę w sieci Lanza, czy nie.

Ponieważ aresztowani duchowni znowu zostali uwolnieni i uznani za niewinnych to postępowanie rządu, było przynajmniej zbyt pośpieszne i namiętne. Ludzie dobrej woli do jakiegobądź należący stronnictwa źle to uważają.

Genua, 14 czerwca. Dotąd niemamy wiadomości o ostatniej wyprawie odeszłej z naszego portu, ani o kierunku obranym przez tę flotyllę. Jeżeli dać mamy wiarę niektórym pogłoskom, to pierwsze o niej wiadomości nadejdą ze strony stałego lądu.

Prassa włoska wydaje obecnie jednozgodny odgłos: Naprzód! aby zachęcić Garibaldego do uderzenia w samo serce, to jest na Neapol. Nawet dzienniki konserwatywne przyłączają się pod tym względem do postępowych i zachęcają rząd sardyński, aby raczej popalił swoje okręty, niżby miał dozwolić aby powstanie sycylijskie i neapolitańskie było poronione.

Obawiają się rzeczywiście, aby uwolnienie samej Sycylii, mianowicie bez Messyny i bez różnych punktów strategicznych, pozostałych w ręku Neapolitańczyków, nie było raczej nowem zawikłaniem, nie zaś ulepszeniem w kwestyi włoskiej z punktu widzenia sardyńskiego i unitarnego.

Odtąd trzeba iść i iść ciągle naprzód, jeżeli nie mamy się cofać.

Wszystko więc zależy od wypadków przyszłych w Neapolu i królestwie neapolitańskiem, gdzie oczekiwać należy wkrótce ważnych wypadków.

Z drugiej strony dochodzą nas wiadomości że rząd neapolitański robi rozpaczliwe usiłowania do swej obrony; wiemy że prócz porowców najętych w Marsylii, stara się jeszcze o zakupienie lub najęcie innych i mówią tu że rozpoczęte zostały układy z Lamoricièrem, aby go skłonić do zamienienia swej pozycyi w Rzymie na takąż samą w Neapolu.

Ze strony Sycylii pokazują się nowe chmury; otrzymaliśmy wprost z Palermo kilka wiadomości z pewnego źródła.

Mimo zaprzeczenia w depeszy *biura telegr. Havas*, p. Lafarina przybył do Sycylii na statku państwa sardyńskiego, w towarzystwie p. Malenchini i opatrzony instrukcyami p. Cavour.

W tymże czasie pojechał do Sycylii Mazzini z oddziałem swoich stronników; obecność tych panów i zatargi Garibaldego z p. Lafarina, które ich wspólny przyjaciel pułkownik F. napróżno starał się załagodzić, wszystko to może bardziej jeszcze zawikłać i tak trudne położenie.

A gdy już wpadliśmy na ten tekst, trzeba całą prawdę powiedzieć, gdyż i tak będzie ją niedługo cały świat wiedział.

Otóż wyznać należy, iż otaczający Garibaldego ludzie, patrzą złem bardzo okiem na p. Lafarina i wcale nie chcą ustąpić mu kierunku spraw.

Dodać należy, że Sycylijczycy nie są zupełnie zgodni co do prostego przyłączenia Sycylii do Piemontu. Żądają rzeczywistej autonomii odrębnej, sycylijskiego parlamentu i t. p. Garibaldi sam zmienił bardzo swój pogląd na rzeczy od czasu przybycia na wyspę.

Sprzecznie z wiadomościami wszystkich dzienników, ogłaszających że Sycylia pokryta bandami powstańców, przybiegłemi na odgłos imienia Garibaldego, donoszą nam że liczba powstańcow nie dochodzi o wiele cyfry podawanej, według tego korespondenta, wejście Garibaldego do Palermo było cudem jeniuszu i odwagi, gdyż zarówno zmusił miasto do powstania jak Neapolitańczyków do ustąpienia. Bez tego napadu, Palermo bezwątpienia nie powstałoby, mimo doniesień ciągłych o wulkanicznym stanie umysłów.

Zresztą nie trzeba zbytnie liczyć na współdziałanie Sycylijczyków dla podniesienia powstania na stałym lądzie.

Wszystko powyżej powiedziane może nie jest absolutną prawdą, ale ma zawsze swoje znaczenie.

Gazety medyolańskie zapełnione są opisami oznak sympatyi okazywanych wojsku francuzkiemu i marszałkowi Vaillant przy pożegnaniu.

Gazety Genueńskie milczą w tym względzie; być może dla tego, że uwaga powszechna gdzieindziej teraz zwrócona.

Piszą z Genui 12 czerwca do *Siècle*:

Oprócz Klippera i trzech statków parowych zakupionych za 450,000 fran. i uzbrojonych 18 funt. żłobkowanemi armatami komitet postarał się o trzy inne statki, o których nabyciu dowiedziano się dopiero po odjeździe, tak prędko i zręcznie tu postępują.

Klipper i cześć parowców, poprzedzone przez *Utile* i przez statek żaglowy, napełnione bronią, amunicyą i ochotnikami opuściły zatokę 7go czerwca.

Liczba ochotników, którzy opuścili Genuę na różnych okrętach wynosi 3,000, a z temi których mają zebrać w Toskanii i w innych miejscach uczyni przeszło 3,500 ludzi. Nazwiska trzech parowców zmieniono; teraz nazywają się: *Washington*, *Franklin* i *Oregon*. Innych trzech nie wiemy nazwisk.

Mówiąc o samej Genui, należy powiedzieć, że obecnie opóścił ją sam kwiat młodzieży. Ochotnicy należą po większej części do bogatych familii. Podają mianowicie pp. Testa, Degrossi, Gaillardi, Raffalla, Zorzi, Guastalla.

P. Lavaretta, syn jednego z najbogatszych właścicieli w Genui, mający lat 16, potrafił bardzo zręcznie oszukać czujność swej matki i odpłynął z innemi.

P. Celeria, młodszy brat tego, który w Mal-

cie ma powierzoną bardzo ważną misyą dla Garibaldego, należy także do ostatniej wyprawy.

Pewien brygadyer z celnictwa podał się do dymisyi i zaciągnął jako prosty ochotnik. Inny celnik poszedł za jego przykładem, chociaż dopiero co się ożenił i ma zaledwie 22 lat.

Dwie damy porzuciły wszystkie wygody życia i udały się do Sycylii nieść pomoc rannym. Widziałem jak wsiadały na okręt w niedzielę.

P. Simoneta, człowiek nadzwyczaj bogaty, porzucił swoje dobra i familią i przybył tu w sobotę z 1,200 ochotnikami w 36 wagonach.

Wiadomości z Sycylji: Ostatnie depesze z Palermo uwiadamiają nas, że rząd powstańczy ciągle organizuje różne gałęzie administracyi. Pracują obecnie nad projektem utworzenia służby morskiej. Mają być utworzone kompanie morskie w różnych portach, będących obecnie w ręku powstańców.

Kompanie te umieszczone będą pod dowództwem oficera, który będzie miał tytuł dyrektora portu, i którego obowiązkiem będzie głównie kierować debarkacyą i ambarkacyą. To są bardzo ważne operacye: wymagają wielkich starań i są trudne nawet dla mocarstw prowadzących regularną wojnę, a w wyjątkowem położeniu, w jakiem znajdują się ochotnicy Garibaldego, są jeszcze trudniejsze, gdyż ci wsiadają potajemnie na okręta, których z dnia na dzień lepiej strzegą statki neapolitańskie. Dowodzi to, że Garibaldi zna się dobrze na morskiej służbie.

Podczas gdy powstanie energicznie szykuje się do przedsięwziętej walki, obrona ze swej strony rozwija wszelkie swe środki i zasoby. Oprócz eskadr blokujących ustanowiona została eskadra transportowa, mająca wyłącznie na celu dostarczać żywności fortecom na brzegu południowym i w cieśninie. Wiadomo, że linia obronna neapolitańczyków, opiera się na Messynie, Agosta i Syrakuzach, i że obronę tych miejsc znakomicie ulepszono od lat dziesięciu. (*Patrie.*)

Florencya, 10 czerwca. Wczoraj pod wieczór odeszło ztąd kilkaset ochotników do Pizy; mają połączyć się z większym oddziałem i z Liworno lub jakiego innego toskańskiego portu udać się do Palermo. W stowarzyszeniu narodowem, które w północnych i środkowych Włoszech ma około dwunastu podrzędnych stowarzyszeń i około 2,000 komisaryatów, i które w partamencie jest przedstawione przez 62-ch koryfeuszów, okazały się sprzeczne dążności, i szczególniej prassa opozycyjna napada mocno na pana Lafarina, prezydenta stowarzyszenia. (*Schl. Zeit.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Nie otrzymaliśmy jeszcze potwierdzenia o powstaniu w Kalabryi, ani o wylądowaniu tam pułkownika Medici z 2,000 ochotników. Korespondencye, jak zdaje się lepiej zawiadomione, o kierunku powziętym przez zastępcę Garibaldego i o celu do którego dąży, mówią bardzo oględnie i zagadkowo, tak że trudno zrobić sobie jasne pojęcie w tym względzie. Zdaje się jednakowoż, że dwa okręta zabrane przez neapolitańczyków, nie należały do pułkownika Medici.

Jeden dziennik utrzymuje, że w dniu pojmania owych okrętów t. j. 12 czerwca, widziano wyprawę pułkownika Medici przed Cagliari.

Po nieudaniu się missyi p. Martino w Paryżu, pozostaje królowi Franciszkowi jedyna nadzieja w Austryi. Mówią, że mocarstwo to obiecało 20,000 posiłków, wrazie gdyby wojna przeniosła się na ląd stały, ale wyrażenia dzienników Wiedeńskich, czerpiących natchnienia od rządu, nie dają najmniejszej illuzyi co do możliwości interwencyi austryackiej.

Sycylia w skutek ewakuacyi Palermo, weszła w stan względnej spokojności. Przed wystąpieniem do dalszego prowadzenia wojny potrzebuje uorganizować się, i Garibaldi zwraca obecnie na to wszystkie swoje usiłowania.

Nie mamy więc żadnych nowin z wyspy. *Patrie* donosi tylko o objęciu miasta Girgenti przez komisarza wysłanego z Palermo.

Uformowała się municypalność powstańcza, zadekretowano utworzenie gwardyi narodowej i według postanowienia Garibaldego, odtąd sprawiedliwość wymierzaną będzie w imieniu Wiktora Emanuela, króla Włoch. Wojska neapolitańskie opuściły zamek po rozbrojeniu go, zagwoździeniu kilku armat, zatopieniu prochu i zniszczeniu materyałów wojennych, których nie mogło zabrać.

Komisarz został wysłany z Palermo aby na prowincyi zarządzać potrzebne środki do szerzenia powstania. (*Ind. Bel.*)

Londyn, 17 czerwca. Biuro Reutera ogłasza depeszę według której cesarz Napoleon miał powiedzieć do barona de Martino:

„Przed sześciu tygodniami, przyjąłbym rolę pośrednika, ale teraz zobowiązania zaciągnięte nie dozwalają mi tego."

Londyn 18 czerwca w nocy. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział jeneralny sekretarz dla Irlandyi, p. Cardwell na zapytanie p. Maguire że lord namiestnik Irlandyi nie dla Garibaldego zrobił subskrypcyą i że raporta policyi nie wykazały ani jednego faktu tak jasno aby zasadzając się na nim można było pociągnąć do odpowiedzialności za werbunki dla papieża.

Wiedeń, 18 czerwca. Według nadeszłych tu wiadomości z Neapolu z 12 t. m. obadwaj neapolitańscy dowódzcy fregat którzy nie przeszkodzili wylądowaniu Garibaldego oddani zostali pod sąd wojenny. Twierdzą że Garibaldi pozostawi dowództwo wojsk w Sycylii pułkownikowi Medici, a sam zamierza wylądować w Kalabryi, aby zagrozić Neapolowi i sparaliżować środki obrony Messyny przedsięwzięte przez wojska królewskie.

Z Palermo z 15 t. m. donoszą że wojska neapolitańskie już prawie zupełnie opuściły miasto i port.

Organizacya wojska trudna jest z tej przyczyny że Sycylijczycy z trudnością ulegają karności wojennej.

Baden-Baden, 18 czerwca (wieczorem) Książe rejent pruski zebrał dziś po południu niemieckich panujących w zamku i podziękował im za pomoc w spotkaniu z cesarzem Napoleonem, w celu przyjęcia wspólnego, jego zapewnień pokojowych. Strzeżenie całości Niemiec będzie zawsze pierwszem staraniem rejenta. W wypełnieniu tego zadania, nie da się sprowadzić z drogi wtenczas nawet gdyby jego pojęcia o dążności pruskiej i niemieckiej polityki nie były dzielone przez współzwiązkowych. Austrya poczyniła kroki do porozumienia się i rejent bardzo je ocenia. Jeżeli przyjdzie do tego porozumienia, rejent uwiadomi o tem niemieckich panujących.

Książe rejent postanowił wytrwać na tej drodze, którą sobie wytknął w niemieckiej i pruskiej polityce, i spodziewa się że niemieckie rządy coraz bardziej do takowej będę się przyłączać.

Potem książe rejent podziękował W. księciu Badeńskiemu w swojem i innych panujących imieniu za przyjęcie gościnne. Królowie saski i hanowerski jutro ztąd odjadą.

Baden-Baden, 19 czerwca. Wczoraj odbyła się znowu dwugodzinna narada obecnych tu królów i księcia Nassau u króla Bawarskiego; miała ona miejsce jeszcze przed konferencyą w zamku, na której książe rejent miał przemowę, powyżej w depeszach zamieszczoną. Przemowa księcia rejenta wywarła silne wrażenie.

Wielki książe Darmstadzki odjechał już wczoraj o godzinie 10ej rano. Książe Sachsen-Coburg-Gotha wczoraj wieczorem, królowie Saski i Hanowerski dziś rano o w pół do jedenastej, książe Nassau o 12 godzinie.

Bern, 18 czerwca. Rada związkowa w nocie do rządu francuzkiego odnowiła swe poprzednie protestacye przeciw wcieleniu Sabaudyi. Innym mocarstwom zakomunikowano tę wolę, z prośbą aby postarały się o przyśpieszenie konferencyi. Sardyńscy celnicy opuścili swe stanowiska i tymczasowo zastąpieni zostali francuzkiemi żandarmami nie zaś celnikkami, z czego wnosić należy że natychmiast ustanowioną będzie nowa celna granica.

Paryż, 19 czerwca. Dzisiejszy Monitor powiada. Nie wątpimy że podróż cesarza przyniesie błogie skutki. Potrzeba takich dobrowolnych i pełnych znaczenia środków, aby zmusić do milczenia złośliwe pogłoski i błędne przypuszczenia. Cesarz wyrażając się otwarcie do panujących, iż polityka jego nigdy nie zboczy od prawa i słuszności, musiał wzbudzić takie przekonanie w wzniosłych i rozsądnych duszach władców, jakie koniecznie musiało wypływać z prawdziwego i rzetelnego objawienia usposobień. To też i stosunki wzajemne zebranych monarchów były więcej niż grzeczne (courtois). *Monitor* mówi dalej o rozmaitych zebraniach jakie tam miały miejsce i kończy temi słowy: Ci więc, którzy pragną wznowienia zaufania i przedłużenia dobrych stosunków między narodowych, mogą radować się z tego zjazdu, który umocnił pokój Europy.

Marsylia, 17 czerwca. Brat cesarza marokańskiego, w towarzystwie posła marokańskiego i świty złożonej z piętnastu osób przybył dziś do naszego portu na fregacie *la Foudre* i wylądował i godzinie 4ej.

Wielkie honory wojskowe oddano temu księciu. Przyjmowany był przez jenerała Aurelle, władze miejscowe i p. Scheffer, pierwszego tłómacza.

Ambasada marokańska pojedzie we wtorek lub w środę do Paryża.

Marsylia, 19 czerwca. Według nadeszłych tu wiadomości z Neapolu z 16 t. m. miał poseł sardyński reklamować obadwa okręta zabrane, na których było 800 pasażerów, opierając się na tem że ostatni byli zaopatrzeni w paszporty do Malty. Poseł angielski sir Elliot popiera to żądanie zwrotu.

Z Rzymu z 16 t. m. potwierdza się wiadomość, że wojska piemonckie koncentrują się około Ferrary.

Turyn, 15 czerwca. Wyszedł dekret królewski zarządzający aby istniejący traktat pocztowy z Francyą, obowiązywał zarówno w korespondencyach z Sabaudyą i Niceą.

Według genueńskich depeszy, złapane przez Neapolitańczyków dwa okręta były te właśnie z któremi Mazzini wypłynął z Liworno. Marszałek Vaillant udał się wczoraj do Suzy.

Medyolan, 16 czerwca. Słychać że Massimo d'Azeglio* złoży urząd gubernatora Medyolanu, stracił bowiem, według *Unione*, zaufanie Medyolańczyków, nieokazując dość stałości i bezstronności i protegując stronnictwo klerykalne przeciw liberalnemu.

Zabranie przez Neapolitańczyków dwóch

okrętów przeznaczonych dla powstańców sycylijskich zdarzyło się podobno na południe wyspy Ustica.

Według wiadomości z Neapolu, dowództwo nad tamtejszemi wojskami otrzymał jenerał Filangieri.

Madryt, 16 czerwca. *Gazetta* ogłasza, iż służba rządowa statystyczna będzie na przyszłość tworzyć osobny wydział w administracyi.

Minister spraw zewnętrznych dał kongresowi obszarne objaśnienia co do not nadesłanych przez Anglią przy początku wojny marokańskiej.

Bezzwłocznie odbyte zostanie głosowanie nad adresem odpowiadającym na mowę tronową.

Konstantynopol, 19 czerwca. Sułtan wydał nowe rozkazy wielkiemu wezyrowi.

Przeszłej soboty internuncjusz miał posłuchanie u sułtana. Mający nastąpić wyjazd internuncyusza sprawia tu uspokajające wrażenie.

Journal de Constantinople potwierdza że spokojność została przywróconą w Syryi.

(*St. Anz. Nord.*)

Rozmaitości.

— Dowiadujemy się z *Patrie*, o romansowo-tragicznym wypadku, jaki ostatniemi czasy miał miejsce w Paryżu.

W okolicach przedmieścia Saint-Germain, odbył się miesiąc temu, ślub młodego człowieka malarza, z córką bogatego właściciela. Małżeństwo to ułożone było dawno przez obie rodziny, i jak sądzono powinno było uszczęśliwić nowożeńców. Mniemano że Julja X. kochała swego męża, i że Gustaw B. mąż jej, wzbogacony posągiem swej żony, powinien był znaleść w miłości i majątku swej towarzyszki spokój i szczęście.

Lecz nie wiedziano że Gustaw, który studjując sztukę malarską, wszedł w bliższe i tkliwsze stosunki z młodą kolorystką Maryą B... Potem zręcznie ukrył przed kochanką swe małżeństwo i oddalił się zapewniając Maryą, że powróci za dni piętnaście.

Skoro czas ten upłynął i nie otrzymała żadnych wiadomości od Gustawa, podejrzewając go, udała się do jego kolegów chcąc się od nich o nim dowiedzieć. Jeden z nich mniej dyskretny, powiedział jej o małżeństwie Gustawa.

„Dobrze więc odpowiedziała, dowie się o mnie. Gdyby postępował zemną otwarcie niekłamiąc, jestem zanadto dobrą dziewczyną, abym mu miała los zagradzać, zajęłabym się sama wychowaniem naszego dziecka. Lecz kiedy tak podły, że mnie porzucił, ukarzę go."

Napróżno starał się go ułagodzić, nierozważny przyjaciel Gustawa; odparła wszelkie jego przedstawienia, i wybiegła w gniewie.

Nazajutrz poszła do mieszkania Gustawa, i zażądała widzenia się z nim natychmiast. Gustaw wraz ze swą rodziną znajdował się w pokoju jadalnym, gdy wprowadzono Maryę z dzieckiem. Na widok jej Gustaw oniemiał, dwuletnie dziecko wyciągnęło do niego rączki i zawołało: Papa! Papa!. Ojciec żony i sama żona zdziwieni mocno, pytali co to wszystko znaczy, lecz Gustaw nie zdołał odrzec ani słowa. Wtedy Marya szczegółowo wyjaśniła wszystko dodając. „Przyszłam tutaj, aby oddać mu dziecko, które przyznał za swoje." Gustaw zbladł, lecz nie wyrzekł ani słowa. Marya krzyknęła. „Zle żeś podobnie postąpił panie Gustawie. Nie mogę cię już więcej kochać, jestem ci przeszkodą.. Dowidzenia."

Gdy skończyła pobiegła do okna, i nim kto zdążył za nią poskoczyć, rzuciła się z okna na ziemię.

Gdy ją podniesiono już nie żyła, strzaskawszy sobie czaszkę.

Pamiętniki młodej ziemianki.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 158).

Dnia 15 lipca.

Jakież cudne miewamy wieczory, ledwie rzuciłam myśl wspólnej modlitwy u krzyża, już zaraz nazajutrz ujrzałam Go ubranym w obrazki i kwiaty. W wydrążeniu umyślnem, umieszczono obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, pod nim zczerniały od długiego przebywania w chacie obrazek Śgo Antoniego, klęczącego przed krzyżem z trupią główką, z Aniołem podającym mu palmę, wianki z habru i powtykane gałęzie jarzębiny. Karol kucharz, którego nos czerwony coraz większe przybiera rozmiary i grozi rozpostarciem się samowładnem na całej twarzy, zgotowawszy obiad nie zajrzał do karczmy, wedle nieodmiennego dotąd zwyczaju, lecz zebrawszy różne chowane tłustości, urządził pięć lampek. Słyszałam że przed wieczorem przy samem ich przybijaniu do krzyża, zaszła lekka sprzeczka między nim a Feliksem gajowym, który utrzymywał, że symetrya szóstej koniecznie wymaga. Karol dowodził mu że powinno być pięć tylko, na pamiątkę pięciu ran p. Jezusa. Większość poszła za Karolem, nie uznając przeczucia harmonii i symetryi Feliksa. O zmroku, już pięć lampek jasnem rozgorzało światłem. Karol własnem powodowany natchnieniem, wziął dzwonek i obchodził z nim po wsi, głosem jego na wspólną modlitwę wzywając. Panna,przyszedłszy od krów zdziewkami wzięła swoją książkę do nabożeństwa i pociągnęła za nami. Zaczęłam litanię do Matki Boskiej, z początku zaledwie kilka głosów odpowiadało mi „Módl się za nami" lecz powoli wracające od dójki kobiety, parobcy przechodzący z kosami, karbowi i ekonom, dzieci prawie z wsi całej, wreszcie dworscy ludzie stanowiący arystokracyę wiejską, wszystko to widząc światło i słysząc śpiewy padało na kolana, łącząc głos swój do chóru. Bez umowy, bez przygotowań, kto chciał zaintonował pieśń jaką i natychmiast zgodnie wszyscy mu zawtórowali. I było tego śpiewania przeszło godzinę, mimo utrudzenia dziennego, mimo porzuconej wieczerzy. I po śpiewaniu rozpoznawanie i serdeczne witanie wśród mroku i ogólne rozrzewnienie, radość i ufność ogólna. „Mój Boże, jacy to nasi państwo" odezwał się głos jakiś wczoraj, toć pan sam śpiewania nie opuszcza i klęczy pod krzyżem. W naiwnej admiracyi, zapomnieliże panu łatwiej to jednak, jak im po całym dniu przy ciężkiej spędzonym robocie. Tak żywo jednak ta modlitwa pana do ich serc przemawia!

Dnia 20 lipca.

Praca dnia powszedniego nie przeszkadza niedzielnej nauce. Każde już prawie z dzieci naszej wioski umie odmówić pacierz ze zrozumieniem i przejęciem. Przy rozmowach i opowiadaniach niejedna już myśl rozbudzona zaświeci. Zeszłego tygodnia starszych i dorosłych dziewcząt zebrało się kilka. Przeczytałam im więc Wiesława Brodzińskiego. Słuchały z natężoną uwagą, a w połowie już odezwała się któraś:

— To pewnie panienko była ich córka ta sierotka Halina.

Nie jest więc niepodobną rzeczą zapomocą władz rozbudzonych nadać polot tym duszom.

Opowiadania z Pisma Ś-go i z dziejów idą swoją drogą, na liczbę słuchaczy skarżyć się nie mogę, jakoż i to z radością zapisać muszę, że między uczęszczającemi na niedzielne nauki są tacy co od pierwszej ani jednej nie opuścili. Nauka czytania idzie trochę tępo ale idzie, do tej ani przymuszam ani namawiam, zupełnie ją własnej ich woli zostawiając.

Józiek w niej najpilniejszy i najzdatniejszy. Chcąc roztrzeźwić ich dusze rozbudzić w nich myśl świadomą siebie i w kościele przynajmniej, wśród nabożeństwa, uczynić ją wolnym i rozumnym hołdem Najwyższym, przez parę ranków niedzielnych naprowadzałam rozmowę na owe uczucia duszy chrześcijańskiej podczas Mszy Świętej najwłaściwsze.

Starałam się aby pojęli, że mają iść do kościoła dla wyrażenia czci i złożenia hołdu Stwórcy, dla przebłagania go za [popełnione winy, dla podziękowania mu za odebrane dobrodziejstwa i błagania o nowe łaski tego, od którego wszystko pochodzi. Tu wyznaję że byłam w swoim żywiole. Mówić o Bogu do serc prostych i kochać gotowych, rozbudzać w Najświętsze Imię uśpione uczucia i piastować życie myśli, kierując je ku źródłu życia to Bóg widzi prawdziwa rozkosz mego serca. Czuję dotykalnie zniszczenie się słów ojca. Tak istotnie pokochawszy powołanie moje i zasilając duszę moję niewieścią modlitwą, znajduję w niej siły, środki słowa i barwy jakich nawet spodziewać się nie mogłam, a jakie Bóg rzeczywiście złożył w mojem sercu dla spełnienia roboty zadanej mi na tym świecie. A jak moję własną duszę podnoszą takie głosne i podzielane rozmyślania! jak się ona wylewa przed Bogiem w dziękczynieniu. Boże mój! ile to szczęścia dla mnie. Niechby choć jedno tylko serce, w jednej modlitwie, znalazło odrodzenie, uświęcenie, namaszczenie, światło Boże oczom swoim, już ja bym darmo nie przeszła na ziemi, jużbym za świat drugi zarzuciła nić, co mnie ma złączyć z Bogiem Najwyższem kochaniem mojem.

Rozwijając tak względem dzieci wsi naszej nauczycielski mój zawód, pojąć do prawdy nie potrafię jak mogą znaleść się matki, które dobrowolnie zrzekają się z budzenia dusz ich i wyrycia w ich serca tych wszystkich uczuć, które przyświecać im mają, w całej drodze ich żywota. Jak nie usiłują sączyć miłości w ich dusze, z dusz własnych, poprzestając tylko na tem, że obcy ludzie obojętnie nabytków swej wiedzy im udzielą.

Dnia 27 lipca.

Dziś pierwszy raz żniwa. Obudzić się kazałam, żeby iść razem z żeńcami na pole i być przy zerznięciu pierwszej garści zboża. Bojąc się jednak spóźnić, nie czekałam aż mnie obudzą i o trzeciej podobno, wybiegłam na wieś. Przy mnie dopiero zwolna odmykać się zaczęły chaty, żuraw jakby zaspany także, leniwo skrzypiał u studni, ochrzypłe koguty trzepiąc skrzydłami dyskretnie powściągały pianie. Stopniowo dopiero raźniejsze odzywać się poczęły głosy. Wypędzone bydło i owce powstrzymać już nie mogły radośnych okrzyków. Ludzie skupiać się poczęli w gromadki, Rozyna, dworska dziewka, pierwsza z sierpem pędziła w pole, pociągnęła wreszcie za nią i cała gromada.

— I panienka z nami, odezwali się widząc mnie w pośród siebie.

— I ja z wami, choć żąć nie umiem, ale się przynajmniej przypatrzę jak wy żniecie.

— Nasza panienka, odezwała się gajowa, to taka *prywatna*, że nami nie pogardza.

Widocznie jej się zdawało, że każdy zasłyszany niezwyczajny wyraz można jakkolwiek bądź zastosować, a zawsze będzie pięknie. Uszykowali się w polu w linię ukośną. Rozyna już kawał zagona sierpem zwaliła nimeśmy przyszli. Inne dziewczęta jeszcze nim się do roboty schyliły, powtykały sobie za chustki habry i maczki i jak to zwykle, z początku robota w milczeniu postępowała. Nie miałam czasu czekać aż się ożywi rozmową, śmiechem, piosneczką, trzeba mi było wracać do domu, do gospodarstwa i zatrudnień. Kiedyśmy wszyscy wyszli nad wieczorem już zdaleka gwar i śpiew słychać było. Dzięki przezorności i energii mamy, żniwiarze nasi mieli wyborne chłodniki. Na początku czerwca jeszcze mama troskliwie się wzięła do tego, żeby im je zapewnić. Temi chłodnikami są po prostu kwaszone ogórki, które w naszych nadpilicznych ogrodach w takiej obfitości się rodzą, że po kilka groszy kopę dostać można. Mimo to nie mało biedy mama użyła, żeby skłonić kobiety nasze do ich zakwaszenia, tak im się to przedsięwzięcie trudnem zdawało. Ta nie miała beczułki, ta miała faseczkę, ale rozsypaną, ta nie miała czasu, a owa nie potrafiła. Silną wolą przełamała mama wreszcie upór i lenistwo, i zyskała dziś serdeczne błogosławieństwo za kwaśne, wyborne wśród upału i zmęczenia ogórki.

Dnia 1 sierpnia.

Mniej często i regularnie utrzymywać mogłam mój dziennik w tych czasach. Smażyłyśmy z mamą konfitury z porzeczek i wisien, robiły soki, żniwo mnie trochę bałamuci. Jak tylko pokończą się domowe zatrudnienia, a słońce dopiekać przestanie, zaraz też jest ochota biedz w pole, do ojca i do żeńców, zanieść ojcu wody z sokiem, popatrzyć na robotę, posiedzić na snopach, a jak się rozochoci, to i zwijać się w polu znosząc je w mendle. Ciężkie uznojenie dnia całego nie przeszkadza wieczornym u krzyża modlitwom. Bez żadnych wymagań, ani nakłanian z naszej strony schodząc z pola, nie do domu na wieczerzę i odpoczynek, ale pod krzyż na modlitwę i śpiewy idą, i od świtu na polu schyleni, wieczorem, póty pod krzyżem klęczą, póki już nikt z grona całego, głosu do śpiewu nie podniesie. Wczoraj ślicznie nasz krzyż ustroiliśmy. Narwałam przed wieczorem wielkich i pięknych gron przezroczysto-szkarłatnych kaliny, blado czerwonej jarzębiny, białego delikatnego bzu okwitłego, i ciemnogranatowego krzewu, którego nie znam nazwiska. Dobierając stosownie kolory, przeplatając zielonemi liśćmi, uwiłam wielki splot, którym z pomocą Kasi, otoczyłyśmy krzyż oświecony. Cudny to też był wieczór; wczoraj i tak dziwnie jakoś roztrojona była dusza moja, że ją opanowało osobliwsze urojenie, z którego się i dziś jeszszcze ledwo otrząsnąć mogę. Już pod gwiaździstem niebem, oblani światłem księżyca, odśpiewaliśmy pod przewodnictwem Stanisławowej, suplikacye „Kto się w opiekę." Gdy tuż za mną, nieznany mi zupełnie, silny i pełny, choć cokolwiek drżący odezwał się głos śmiało prym biorąc w starej pieśni. „Boże łaskawy przyjmij płacz krwawy, upadających ludzi."

Przejęta dźwiękiem głosu i echem głośnem przeszłości odzywającem się w przejmującej nucie, ledwie się obejrzeć śmiałam, spojrzałam jednak. Z odkrytą głową, siwemi rozwianemi włosami, z koszulą otwartą na piersiach, na których spoczywał szkaplerz i medaliki, z rękami złożonemi, wzrokiem podniesionym, klęczał nieznany mi wcale starzec. Przez marzącą może cokolwiek z natury głowę moją, lotem błyskawicy Bóg wie nie jakie myśli przebiegły. Był to zapewne po prostu stary żebrak tułający się ode wsi do wsi. Jam w nim koniecznie jakiegoś dalszego tułacza dopatrywała. Roiło mi się, że przyszedł gdzieś, z kraju świata, odetchnąć powietrzem ojczystem, że na tych piersiach wyschłych, musiały gdzieś być blizny, i tęsknota tułacza w sercu które kryły, i wspomnienia bogate w tej siwej głowie i uczucie potężne w tym głosie starą pieśń nucącym. Aż się wstydzę doprawdy, że ja tak do trzeźwości nawoływana i wdrażana, tak dalece dałam się opanować tajemniczemu urokowi jakiemuś, że nie śmiejąc patrzyć na klęczącego za mną starca, w duszy mówiłam sobie: „Dobrze daleki wędrowcze, że u nas przywitało ciebie światło u stóp krzyża rozżarzone, że ciebie spotkały głosy złączone sięgające w niebo prośbą rzewną. Może się tu pokrzepi na chwilę tęshne serce twoje, może odejdziesz ztąd z nadzieją która ci towarzyszyć będzie do niedalekiego zapewnie kresu twej wędrówki." Nie! nie, doprawdy, że mi wstyd rozpisywać się tutaj o tem rozmarzeniu, które się uczepiło wczoraj mej myśli, rozwijając w lot przed nią dzieje jakich chwil ubiegłych, okolic dalekich, kolei tułaczych. Bądź co bądź, gdy skończyliśmy ostatnią jak zwykle pieśń naszą:

Dobranoc kwiecie różany,
Dobranoc Jezu kochany,

gdyśmy wstali po modlitwie, mego zaimprowizowanego bohatera już nie było i wiem z pewnością że we wsi nie nocował.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wiadomości handlowe.

Wełna. Wełnę zakupioną pakują na wozy, plac targowy coraz więcej staje się pustym, mało już na nim ruchu, tylko w składzie Bankowym nieustaje, dowóz wełny trwa jeszcze.

W dniu wczorajszym dostarczono pudów 1197, ogół sprowadzonej dotąd wynosi pudów 24,652. Pozostałe tryki zagraniczne ciągle mają nabywców. Ceny cokolwiek się zniżają, ale tylko na partye źle myte i gatunkowe.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 21 *czerwca* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	5	98½	3	64½
Pszenicy.	10	70	6	52½
Grochu polnego. . . .	—	—	—	—
Gryki.	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa.	4	6	2	47
Kartofle.	1	97	1	20
Kasza jaglana. . . .	—	—	—	—
„ gryczana. . . .	8	61	5	25
„ „ drobnej.	—	—	—	—
„ jęczmienna . .	7	38	4	50

Produkta.	za pud. rub. sr.	za pud. kop.
Mąka pszenna przednia .	1	34½
„ „ zwycz. .	—	—
„ żytnia pytlowa .	—	—
„ gryczana. . . .	—	—
Słoma	—	36
Siano.	—	43
Masło	7	—

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. 9½ do rs. 1 k. 94½, za garniec od kop. 62½ do kop. 63½.

Wiadomo jak wielce pożądanem jest narzędzie do wydobywania z ziemi kartofli, buraków i t. p., dlatego interessującem być może dla wielu osób poznanie modelu, podług którego, produkta z ziemi wchodzą w kosz czyste, skutkiem mechanizmu nader prostego. Model ten jak również młocarni drewnianej wydającej słomę prostą, dźwigni wody z miejsc niskich dla irrygacyi, mechanizm do rachowania i t. p. widzianemi być mogą przez dni kilka codziennie od godziny 3 do 6 po południu przy ulicy Miodowej na przeciw Rządu Gubernialnego pod Nr. 484 na drugiem piętrze przez wielkie schody. (Nr.—320.)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 9 (21) czerwca 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*